Nr. 180. Lwów — Wtorek dnia 14 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla fabryk, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Euzebiusza — Machabeuszów. Jutro: Wniebowz. NMP. — Rel. ś. Szczepana.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 24. Zachód „ „ 6 „ 30.
Długość dnia godzin 14 min. 6. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Węgierska reforma wyborcza.

Piszą nam z Pesztu 11 b. m.:

Ministeryum wypracowało już szkic projektu reformy wyborczej, która stosownie do warunków, obowiązujących rząd koalicyjny, musi być przeprowadzona, zanim wolno będzie sejmowi znowu wystąpić z narodowymi postulatami. Aby zrozumieć intencye zawarte w tym szkicu, trzeba przypomnieć sobie koleje, jakie przebiegła myśl zreformowania ustawy wyborczej. Walka koalicyi z Koroną była walką magnateryi z prerogatywami Monarchy. Przy wyborach, przy ustawie wyborczej, przyznającej prawo głosu zaledwie milionowi obywateli, mandaty dostawały się historycznej szlachcie i sprzymierzonej z nią plutokracyi. Aby więc złamać ten faktyczny przywilej magnateryi, która z dawnych czasów przechowała zwyczaj ustawicznego spiskowania się z Koroną, postanowiono zdemokratyzować sejm przez wprowadzenie doń silnych żywiołów mieszczańskich i ludowych. Tak powstał projekt ustawy o głosowaniu powszechnem i równem. Z tą myślą wystąpił urzędnik Kristoffy, powołany przez jenerała Fejervary'ego na ministra spraw wewnętrznych. Dopiero wtedy, gdy to się stało na Węgrzech, z takim samym projektem pojawił się baron Gautsch w austryackiej Radzie państwa. Ale podczas gdy p. Gautsch przy pomocy hr. Bylanda-Rheidta dokładnie skrystalizował swą myśl w formie projektu ustawy, na Węgrzech myśl Kristoffy'ego ciągle pozostawała w kształtach jakiejś mgławicy. Fejervary i Kristoffy mówili o tym pomyśle ogólnikowo, że prawo głosu musi być powszechne i równe, a wykonywane tajnie, lecz węgierski charakter państwa będzie zabezpieczony. Jak będzie zabezpieczony? — niepodobna się było domyśleć, ponieważ ludność państwa składa się z 32% Słowian, 14% Rumunów, 11% Niemców, 6% żydów, których największa i najliczniejsza warstwa nie jest jeszcze zmadyaryzowana, a tylko z 42½% czystych Madyarów. Przy prawie głosowania powszechnem i równem, niepodobna więc zapewnić im stałej przewagi. To też projekt Kristoffy'ego był tylko postrachem na magnateryę i plutokracyę. Jakoż istotnie skitował on wszystkie opozycyjne stronnictwa w jeden koalicyjny obóz, który wytężył wszystkie swe siły, aby obalić gabinet Fejervary'ego-Kristoffy'ego i z nim razem pogrzebać myśl o reformie wyborczej. W tym celu zaordynowano strejk urzędników i niepłacenie podatków. Lecz z jednej strony wystąpienie barona Gautscha z projektem reformy wyborczej, że najwyższy czynnik traktuje tę sprawę na seryo, z drugiej zaś strony ruch socyalistyczny na Węgrzech był dla koalicyi wskazówką, iż myśli o reformie umorzyć niepodobna. Koalicya tedy poczęła głosić, że ona zawsze była za reformą, za nadaniem prawa głosu szerokim warstwom ludności, ale odrzuca projekt Kristoffy'ego raz dlatego, że nie wyszedł ze sfer parlamentarnych, lecz z łona nielegalnego gabinetu, a powtóre dlatego, że faktycznie nie zabezpiecza państwu jego madyarskiego charakteru.

W roku bieżącym, na początku lutego, zaczęły się układy o porozumienie między Koroną a koalicyą przy pośrednictwie p. Władysława Lukacsa. Szły one bardzo dobrze, lecz się rozbiły o żądanie koalicyi, aby pomysł Kristoffy'ego zniknął razem z gabinetem Fejervary'ego, a Korona obstawała przy konieczności reformy. Dopiero w kwietniu koalicya, ustąpiwszy na tym punkcie, znowu wdrożyła układy z Koroną, przyjęła warunek, że postulaty narodowe będą podniesione dopiero po przeprowadzeniu reformy wyborczej, i wtedy dopiero, dnia 7 kwietnia, stanął koalicyjny gabinet p. Wekerlego. Zatem zreformowanie systemu wyborczego stało się dla koalicyi koniecznością i dopiero po jej dokonaniu może ona myśleć o swych narodowych postulatach. Uporządkowanie kraju, usunięcie rumoszu, sprawionego walką, — to rzecz drugorzędna: na pierwszem miejscu w programie koalicyjnego rządu stanęła reforma wyborcza. Po jej dokonaniu sejm będzie rozwiązany, nowy wybiorą już szersze warstwy obywateli, a wówczas wolno Węgrom wrócić do postulatów. Taki układ stanął z Koroną.

Czem prędzej to się stanie, tem lepiej dla koalicyi, bo gdyby zwłoka trwała zbyt długo, to wyziębłyby uczucia, rozgrzane dla niezawisłości. Po cóż zresztą odkładać rzecz nieuniknioną i zależną od siebie samych? Więc oto szkic reformy wyborczej już gotów.

Jakże on zabezpiecza węgierski charakter państwa?

Przedewszystkiem, aby mieć prawo głosu, trzeba umieć czytać i pisać. Czy w ogóle trzeba być o tyle wykształconym człowiekiem? Czy chodzi tu o zachęcenie ludu do pewnej nauki? Czy dość jest umieć czytać i pisać po swojemu? Nie! Koniecznie po madyarsku. Ojczystego języka wolno nie posiadać, ale madyarski jest niezbędny, jeżeli się chce mieć prawo polityczne. Jakiż będzie wynik tego postanowienia? Pierwszy ten, że cała chłopska masa Rusinów, Słowaków i Serbów odpada od głosowania na posłów. Drugi ten, że gminy słowiańskie będą lekceważyły w szkółkach ludowych swój język, jako niepotrzebny, a poczną same, dobrowolnie, kłaść silny nacisk na język węgierski. Madyaryzacya będzie przyśpieszona.

Taki przepis dostatecznie zabezpiecza madyarski charakter państwa, zwłaszcza że przecież różnie można pojmować umiejętność czytania i pisania. Chłopi lektury się nie zajmują; bardzo łatwo zapominają czytać i pisać, zwłaszcza w obcym, nieużywanym języku. Jeżeli potrafią tylko sylabizować, a z góry będzie wiadome, że głosy oddadzą na narodowców słowiańskich, to komisya uzna ich za analfabetów.

Lecz zabezpieczono państwu węgierski charakter jeszcze innym sposobem, który jednak głównie ma na celu względy socyalne. Wszyscy obywatele, czytający i piszący po węgiersku, a mający najmniej lat 24, otrzymają po jednym głosie, lecz nadto samoistni kupcy i rzemieślnicy, a oczywiście także przemysłowcy, wielcy i średni ziemianie, dzierżawcy, urzędnicy, inteligenci otrzymają jeszcze po jednym głosie. Słowem — system gradacyi obywateli według ich rzeczywistej społecznej wartości, — rzecz zupełnie słuszna, ale w połączeniu z przepisem o umiejętności czytania i pisania po madyarsku staje się środkiem faworyzacyi madyarstwa. Sklepikarz wiejski w Słowacyi, na Rusi i w dawnem Pograniczu wojskowem nie otrzyma żadnego głosu, chociaż jest kupcem. Wogóle słusznie mówią narodowcy, że podług tego projektu reformy wyborczej mniej będzie wyborców słowiańskich i rumuńskich, niż było dotąd. Dla przykładu weźmy bez wyboru pierwszą z brzegu wieś ruską, spiską, orawską lub słowacką. Niewątpliwymi w niej wyborcami będą z dwoma głosami: właściciel obszaru dworskiego, jego oficyaliści, szynkarz i kowal — sami madyarzy, a z chłopów może kilku, lecz każdy z jednym głosem. A więc większość zawsze będzie madyarska.

To też ów projekt reformy wyborczej spotka się z opozycyą narodowców niemadyarskich z powodu przepisu o umiejętności czytania i pisania po węgiersku, a z opozycyą proletaryatu z powodu dwóch głosów dla wszystkich, oprócz robotników i chłopów. Pomimo tego przejdzie.

Zjazd we Friedrichshofie.

Król Edward VII odwiedzi we środę cesarza Wilhelma II na zamku Friedrichshof niedaleko Homburga. W pobliżu tej miejscowości kąpielowej przebywa teraz cesarz w swym zameczku Kronberg. Z niego uda się we środę o godzinie 10-tej z rana automobilem do Friedrichshofu, w którym od zgonu cesarzowej Wiktoryi, siostry króla angielskiego, a matki cesarza Wilhelma II, nikt nie mieszka. W godzinę potem, również automobilem, przybędzie tam z Homburga król Edward. Obaj monarchowie, bez ministrów i dostojników państwowych, spędzą ze sobą parę godzin, spożyją śniadanie i rozjadą się. W Homburgu, gdzie król w swej podróży do Marienbadu zabawi dni kilka, zebrało się mnóstwo Anglików i kilku dynastów, którzy mają jakieś polecenia do angielskiego monarchy; jest tam rosyjska wielka księżna Marya, grecki następca tronu, kilku niemieckich książąt, pretendujących do tronu holenderskiego, który po najdłuższem życiu królowej Wilhelminy zawakuje, ponieważ lekarze orzekli, że królowa, ostatnia z domu Orańskiego, nie będzie miała dzieci. Oczywiście, wszyscy ci dynaści mają polityczne interesa do króla, ale we Friedrichshofie oni się nie pojawią. Podnosząc ten szczegół, prasa docieka, czy ów zjazd króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem będzie miał polityczne znaczenie, czy też jest tylko towarzyską wizytą? Dzienniki londyńskie stanowczo utrzymują, że zjazd nie ma żadnych politycznych powodów, a berlińskie dzienniki równie stanowczo dowodzą, że są polityczne powody. Jak jest rzeczywiście, wiedzą tylko ci, którzy milczą, ale można powiedzieć, że choćby nie było jakiegoś specyalnego powodu, to jednak zjazd musi mieć polityczne znaczenie, skoro zdecydowali się nań monarchowie, którzy tak długo, niemal ostentacyjnie nawzajem się unikali. Widocznie z obu stron uznano, że trzeba złagodzić naprężenie, które od lat kilku istnieje między Anglią a Niemcami. Jak wiadomo, ci monarchowie sami kierują polityką zagraniczną swych państw, a właśnie zbliżają się czasy, w których dyplomacya będzie miała wyjątkowo dużo do czynienia. Zgoła nie wiadomo, jak się ułożą sprawy rosyjskie, co będzie z Marokkiem, które nie chce się zastosować do uchwał konferencyi w Algecirasie, jak się rozwinie sprawa kreteńska, czem się skończy zatarg Grecyi z Rumunią i Bułgaryą, a wreszcie, cała sprawa wschodnia może wybuchnąć. Być może, że żaden bezpośredni powód polityczny nie sprowadza do Friedrichshofu cesarza Wilhelma i króla Edwarda, lecz to, że oni podadzą sobie ręce, wywrze pewien skutek na politykę ich państw, bo niezawodnie obaj oni w tym zamiarze zbliżają się do siebie.

Konstytucya w Persyi.

Bardzo oryginalna, wesoła niemal rewolucya odbyła się w państwie Lwa i Słońca. Teraźniejszy szach dał przed laty znaczną swobodę prasie i obywatelom. Zaraz więc zaczął się ruch, który doprowadził do żądania konstytucyi. Na czele tego prądu stanęli arystokraci, lecz opierali mu się mułłowie, a korzystając z ich poparcia, wielki wezyr Ain-ed-Dauleh rozwinął silną reakcyę. Zaczęły się takie prześladowania, że arystokraci, nawet członkowie domu panującego, poczęli uciekać z kraju. Wtem duchowieństwo zmieniło front, zaczęło także domagać się konstytucyi, zamknęło meczety, a na ulicach wzywało lud do rewolucyi, za co wielu mułłów poszło do więzienia, a wielu uciekło. Wtedy lud w Teheranie zamknął sklepy, kawiarnie, piekarnie, rzeźnie, i ogromnym tłumem udał się pod opiekę angielskiego posła. W olbrzymich, cienistych ogrodach poselstwa rozłożył się na trawnikach obozem i oświadczył, że nie wyjdzie, dopóki szach nie da swobody. Głodne pospólstwo miejskie poczęło się burzyć. Szach ze zmartwienia zachorował, a wielki wezyr wyjechał do swej wiejskiej siedziby, w której zamknął się jak w fortecy. Poseł angielski zażądał audyencyi u szacha, lecz otrzymał zawiadomienie, że „król królów“ jest chory, przyjąć go nie może, lecz radzi mu rozmówić się z wielkim wezyrem. Ale tego dygnitarza nie było. Więc poseł wysłał radzcę poselstwa do następcy tronu, który jest gubernatorem Tabrisu. Królewicz zaraz przybył do Teheranu, rozmówił się z ojcem — i oto wielki wezyr Ain-ed-Dauleh otrzymał dymisyę, jego miejsce zajął wykształcony po europejsku Muszir-ed-Dauleh, poczem zaraz ogłoszono konstytucyę i zapowiedziano zwołanie parlamentu, wybranego przez stany: arystokratyczny, szlachecki, duchowny, kupiecki i chłopski. Potem lud, dziękując posłowi angielskiemu za gościnność, wrócił do miasta, które z radości iluminował.

Korespondencye.

Wiedeń 11 sierpnia.

(Podróż Cesarza do Hercegowiny. — Podwyższenie cen mięsa przez rzeźników wiedeńskich. — Zaniepokojenie wywołane wyrokiem najwyższego Trybunału w sprawie obrazy honoru popełnionej przez telefon.)

(y). Zapowiedziana na wrzesień podróż Cesarza do Dalmacyi, gdzie odbędą się wielkie skombinowane manewry wojsk lądowych i floty wojennej, nabiera wyjątkowo doniosłego znaczenia przez to, że w programie jej znajduje się także wycieczka Monarchy do prowincyi okupowanych, a mianowicie do Trebinia w Hercegowinie. Po raz pierwszy od czasu zajęcia tych prowincyi przez wojska austryackie w roku 1878 stanie noga władzcy Austryi na tem, niegdyś tureckiem, terytoryum. Zresztą znajdować się będzie główna kwatera cesarska w czasie manewrów w Raguzie, wojska zaś manewrujące rozstawione będą na terenie od Raguzy do Trebinie.

Rzeźnicy wiedeńscy całkiem niespodzianie znów podwyższyli ceny mięsa. Fakt ten wywołał wielkie wzburzenie wśród uboższych warstw ludności, tem bardziej, że spodziewano się, iż po wejściu w życie nowego traktatu handlowego z Niemcami, gdy skutkiem wysokich ceł niemieckich eksport bydła z Austro-Węgier do Niemiec będzie znacznie utrudniony, ceny mięsa w kraju będą niższe. Tymczasem już po raz drugi po wejściu w życie nowych traktatów, rzeźnicy podwyższają ceny mięsa. Po ostatniem podwyższeniu korporacya rzeźnicka zapewniała reprezentantów władzy przemysłowej solennie, że jestto ostatnie podwyższenie i, że jeżeli lato nie będzie zanadto suche, a bydło będzie miało podostatkiem paszy, to do jesieni ceny mięsa powinny obniżyć się do dawnego poziomu. Owóż tego przyrzeczenia rzeźnicy nie dotrzymali; lato jest wilgotne, paszy jest w bród — a o zniżeniu cen mięsa rzeźnikom ani się śni, przeciwnie podwyższają je oni i zapowiadają, że trzeba być przygotowanym na to, iż w jesieni jeszcze droższe będzie.

Obecne podwyższenie cen usprawiedliwiają rzeźnicy tem, iż skutkiem zamknięcia granicy dla przywozu bydła z Serbii ceny bydła ogromnie podskoczyły, gdyż daje się odczuwać brak jego. Tymczasem osoba najbardziej kompetentna w tej sprawie, a mianowicie szef firmy Saborsky i Synowie, prowadząc na wielką skalę handel komisowy bydłem na targu wiedeńskim, oświadcza wprost, że motywa przytoczone przez rzeźników na usprawiedliwienie podrożenia cen mięsa są nieprawdziwe, gdyż ani brak bydła nie daje się odczuwać, ani też ceny jego się nie podniosły. Przeciwnie, dzisiejsze ceny bydła są niższe, niż były w roku ubiegłym o tej porze, zatem stanowisko zajęte przez rzeźników jest prostym wyzyskiem. Natomiast jeden z największych rzeźników wiedeńskich upiera się przy swojem twierdzeniu, że bydło drożeje i drożeć będzie w dalszym ciągu, tak, że we wrześniu trzeba być przygotowanym na dalsze podrożenie cen mięsa wołowego o jakich 40 do 60 halerzy na kilogramie. Zdaniem tego rzeźnika, jedną z przyczyn, dla których rzeźnicy muszą salwować się podwyższeniem cen mięsa, jest ta, że nie mają odbiorców na łój. Z jednego wołu uzyskuje się 80 do 90 kilogramów łoju, który używany jest do fabrykacyi świec, tudzież do wyrabiania margaryny. Fabrykanci margaryny byli do tej pory głównymi odbiorcami łoju u rzeźników wiedeńskich, tymczasem obecnie amerykańskie fabryki zasypują rynki europejskie swoją margaryną, którą sprzedają po tak niesłychanie niskiej cenie, iż krajowe fabryki absolutnie nie mogą wytrzymać z niemi konkurencyi, a wobec tego rzeźnicy często nie mają wprost możności sprzedania swego łoju i muszą pozbywać się go za bezcen.

Ogromne zaniepokojenie w tutejszych sferach handlowych i przemysłowych wywołał znany wyrok najwyższego Trybunału, ustanawiający zasadę, iż każdą rozmowę prowadzoną przez telefon należy uważać za publiczną bez względu na to, czy ją ktoś podsłuchiwał, czy nie, i że zatem jeżeli ktoś powie drugiej osobie przez telefon coś uwłaczającego jej czci, to tem samem popełnia obrazę honoru. Kupcy, fabrykanci i bankierzy rozumieją nie bez racyi, że jeżeli tego rodzaju zasada utrwalić się ma w praktyce sądów austryackich, to telefon, mający być jednym ze środków pomocniczych przemysłu i handlu, stanie się instrumentem bardzo niebezpiecznym, do którego trzeba będzie zbliżać się z zachowaniem nadzwyczajnych środków ostrożności. Bankier bowiem, zapytany telefonicznie przez kolegę, czy może zeskontować weksel pana X. lub Y. jeżeli mu odpowie, że nie radzi, bo pan ten nie lubi płacić długów, narazi się tem samem na zasądzenie za obrazę honoru, jeżeli ów niesumienny dłużnik dowie się o treści rozmowy telefonicznej i zapozwie go do sądu. Taki sam los spotkać może kupca lub fabrykanta i w ogóle każdego, kto np. zapytany o to, czy może polecić jakąś osobę, ubiegającą się o posadę u tego, kto żąda informacyi, odpowie, że ta osoba popełniła defraudacyę i nie zasługuje na zaufanie. Zdaje się, że rząd sam zrozumiał, jak fatalne następstwa może wywołać ten oryginalny wyrok najwyższego Trybunału, skoro minister handlu p. Forszt czemprędzej wydal reskrypt, pouczający funkcyonaryuszy, zajętych przy telefonach, że wszystko, co usłyszą przez telefon, mają uważać jako tajemnicę urzędową, której pod żadnym warunkiem nie wolno im zdradzać. Najgorszem przytem jest to, że przeciw wspomnianemu wyrokowi najwyższego Trybunału nie ma już odwołania do wyższej instancyi, a zatem chyba tylko parlament będzie mógł coś na to poradzić.

Rezolucya sejmowych posłów z lewicy.

W pierwszych dniach bież. miesiąca zebrani we Lwowie na naradę polscy posłowie do Sejmu, należący do demokratycznej lewicy, uchwalili znaną już naszym czytelnikom następującą rezolucyę: „Posłowie sejmowi stronnictwa demokratycznego polskiego, zebrani we Lwowie w dniu 5 sierpnia 1906, uznając konieczność polskiej organizacyi przedwyborczej, obowiązującej kraj cały, — uważają dzisiejszy Komitet centralny za zupełnie nieodpowiedni i domagają się organizacyi odmiennej, opartej na szerokiej demokratycznej podstawie“.

Stylizacya tej rezolucyi jest bardzo niejasna. Wyraźnie powiedziane jest w niej tylko to, że posłowie z lewicy uznają potrzebę *ogólno krajowej* organizacyi przedwyborczej. Zaś bardzo niejasno wystylizowany jest ustęp rezolucyi, dotyczący „Komitetu centralnego“. Niewiadomo, czy posłowie demokratyczni życzą sobie pewnej reorganizacyi Komitetu centralnego z powodu spodziewanej gruntownej zmiany prawa wyborczego, czy też wydaje się im, że nalażałoby stworzyć jakąś nową instytucyę w tym rodzaju. Ta dwuznaczność w stylizacyi wywołała polemikę. Mianowicie niektóre pisma interpretowały ją w ten sposób, że rezolucya posłów demokratycznych wymierzoną jest ostrzem swojem przeciw Komitetowi centralnemu. Przeciwko temu zapatrywaniu wystąpił prezes Komitetu centralnego pan Tadeusz Cieński w liście rozesłanym do dzienników.

„Uchwała zaznacza *konieczność polskiej organizacyi przedwyborczej na cały kraj* — pisze p. Cieński o owej rezolucyi — a zdaje się słusznem zapatrywanie, że wobec zupełnie zmienionych stosunków, jakie nastać muszą z nową ordynacyą wyborczą, również i organizacya komitetu wyborczego dla całego kraju na innych podstawach urządzoną być winna. Już teraz od kilku lat Komitet Centralny zmienił, a właściwie rozszerzył swój zakres działania w porównaniu z działalnością komitetu z lat dawnych. Komitet stworzył kilkadziesiąt stałych organizacyj powiatowych w wschodnich i środkowych powiatach kraju. Te organizacye mają cele, oprócz narodowych, kulturalne i społeczne, tak, że często obejmują te organizacye szerokie ko-

---

3)

PAWEŁ BOURGET.

OSTATNI POEMAT.

(Ciąg dalszy).

Jego komedye i dramaty święciły coraz wspanialsze tryumfy — a kiedy myśl jego czasem zatrzymywała się na wspomnieniu płodów jego młodocianej muzy, świadomy swej potęgi, wzruszał ramionami i mówił sobie: „Nie mam się o co troszczyć. Wiersze moje i tak nie zaginęły. Kobieta nie zniszczy pamiątek schlebiających jej próżności... Poezye pisane dla Róży, ujrzą jeszcze po mojej śmierci światło dzienne... Pojawi się wtedy tom „pośmiertnych dzieł“. A jaki świeży, wdzięczny. Wielki Boże! Jakiż ja wtedy byłem młody — i po uszy zakochany!“ I zawsze odbiegała go pokusa — aż do pamiętnej, chybionej premiery Hannibala.

Pod wpływem rozpoczynającego się upadku, począł grzebać w popiołach, a wewnętrzny głos pokusy szeptał: „Wartoby jednak odczytać te wiersze do Róży Offarel. Tak, niezawodnie! Nowe poezye, szczere, natchnione w tak krytycznej chwili, zaniepokoiłyby kochanych koleżków! Czegoż się jeszcze waham? W rezultacie jest to moje dzieło, moja własność. Dużo, bardzo dużo upłynęło wody od tego czasu! Jestem pewien, że gdyby tylko Róża śmiała, sama prosiłaby mnie o to! Biedactwo! — myśli może czasem, iż mnie wstrzymuje wzgląd na moją żonę! Boję się obudzić jej zazdrość! Naiwna, Biedna Różyczka!“

I przed oczami poety zarysował się obraz jego żony, wykwintnej, rasowej Paryżanki — obok niej zaś obraz nieśmiałego dziewczątka, w skromnej sukience własnej roboty, obraz Róży Offarel z roku 1878!

— Gdzie też ona mieszka?

Myśl zażądania od Róży zwrotu wierszy napastowała go coraz częściej, wydawała mu się teraz naturalną i słuszną. Udając się wieczorem do teatru, by sprawdzić kasę zamawiań, wstąpił do kawiarni i uważnie przejrzał „Informacyjny dziennik“. Znalazł pomiędzy różnymi Passartami, niejakiego Jakóba Passarta, profesora rysunku, zamieszkałego przy ulicy Trouin. Doskonale! Imię, nazwisko, zawód męża Róży, ulica w okolicy Luksemburskiego ogrodu. René znał doskonale tę dzielnicę, spędził w niej młode lata. A natchnienie „dla kwiatka“ znajdywał najczęściej w cienistych alejach Luksemburskiego ogrodu. Przypomniał sobie teraz także i małą uliczkę Trouin. Składała się ona zaledwie z kilku domów, z których każdy okolony był ogrodem.

Wszystko zarysowywało się teraz ze zdumiewającą wyrazistością w pamięci poety i budziło w niej całe zastępy widm przeszłości. Pod rozkładowym wpływem gorączki życia zmalał, zmartwiał artysta, ale jego pierwotna natura była niezaprzeczenie czystą i szlachetną.

Poruszone wspomnienia zachwiały na chwilę jego postanowieniem. Uczuł nieprzezwyciężony wstręt do wyzyskiwania dla utylitarnych celów świętych wzruszeń młodości. Atoli upadek „Hannibala“, surowa krytyka „Barw czasu“, a nadewszystko ponętna nadzieja zatrzymania ulatującego powodzenia, pokonała wkrótce skrupuły idealizmu.

Teraz dopiero zrozumie czytelnik psychologiczny proces, którego ostatnim aktem była odpowiedź, dana Jakóbowi Molanowi. Pragnienie pokonania szczęśliwego współzawodnika zamieniło z błyskawiczną szybkością w umyśle Renégo mglisty zamiar w rzeczywistość, to jest w wydaną książkę.

Długie wahanie ustąpiło miejsca stanowczej decyzyi, jak gdyby sama zapowiedź przyszłej książki zapewniała jej istnienie. Żadna siła, żadne refleksye nie mogły go teraz powstrzymać; musiał iść, sięgnąć po dwa susy sławy, musiał iść tam, gdzie się one znajdowały.

II.

Gdzież się one właściwie znajdują te dwa susy upragnione? Gdy nazajutrz po rozmowie z Molanem, René skierował się ku ulicy Trouin, opanował go niewytłómaczony jakiś niepokój, nie o rzetelną wartość wierszy, uchowaj Boże! lecz o istnienie rękopisu.

Czy przechowała pani Passart wszystkie luźne owe kartki? Powtarzał sobie wprawdzie, iż kobieta nie niszczy dowodów miłości, której była źródłem i natchnieniem. Ale może uczyniła to jej matka? Może ona znalazła i spaliła rękopisy z bezcelowemi dytyrambami? Albo może mąż? Pan Passart znał Renego... mógł być zazdrosny o przeszłość... A teraz, przypuściwszy nawet, że tak nie jest, że rękopisy ocalały, że znajdują się w posiadaniu Róży, czy zechce je ona jemu zwrócić? Wszak i w niej powstać mogła chęć pomszczenia doznanego zawodu... powie może, iż je zgubiła... lub może wręcz odmówi ich wydania. Nie mógł nawet mieć pewności, czy Róża Passart zechce przyjąć dawnego narzeczonego.

Przez chwilę chciał ją listownie prosić o godzinkę rozmowy. Doszedł jednak, po namyśle, do przekonania, iż najprawdopodobniej nie otrzyma żadnej odpowiedzi, czem sparaliżuje swe plany. Pokładał całą nadzieję w nagłem wzruszeniu Róży, gdy go zobaczy.

Rozliczne podobne wątpliwości przesuwały się kolejno w jego umyśle, gdy z ulicy Henri Mortui, na której mieszkał, zawrócił w stronę Luksemburgu. Nie zawołał dorożki, wolał iść, aby fizycznym ruchem uspokoić nieco nerwy. Nadto zyskiwał na czasie, mógł rozważniej obmyśleć plan strategiczny. Gdzież jednak podziała się jego odwaga, w co obróciła się cała, z góry nakreślona dyplomacya, gdy się ujrzał u celu swej wyprawy? Drżącym głosem zapytał odźwierną o panią Passart.

„Tam, proszę pana, na lewo... mała oficynka. Niech pan tylko nie żałuje dzwonka, bo służąca przygłucha“.

Serce jego biło tak gwałtownie jak w teatrze na premierze, przed samem podniesieniem kurtyny. Oj, znają dobrze to bicie serca ci, których raz opętał sceniczny demon! Lecz serce kołatało w nim teraz już nie z obawy o przegraną, nie ze wstrętu, iż on, Vincy, mógł się zdecydować na krok podobny! Nie, on zapomniał w tej chwili o pobudkach, które go tu przywiodły, zapomniał o wszystkich dyplomatycznych planach! Uległ, jakby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki, potędze wspomnień. Coś dawnego, bardzo odległego odezwało się w jego duszy; ogarnął go dziwny niepokój, jakiś żal tęskny, rzewny. Zdawało mu się, iż w jego duszy budzi się z długiego kamiennego snu, jakaś istota, która w niej lata całe spoczywała.

Październik dobiegał końca. Prawdziwie wiejska cisza zalegała dziedziniec, zasypany pożółkłymi liśćmi. Między staremi omszałemi kamieniami widniały gdzieniegdzie kępki usychającej trawy. Mglista, szarawa barwa jesiennego nieba zalewała wszystkie przedmioty, stapiała się z niemi. Natura dostrajała się w tym zakątku znakomicie do ogólnego tonu skromnych środków, połączonych ze spokojem i ciszą rodzinnego życia. Niczem niezamącona jednostajność spływała na małą oficynkę, krytą czarnemi dachówkami, na mury nieokreślonej barwy i na niepokalaną białość firanek u okien. Już sposób, w jaki odźwierna mówiła o służącej, wymownie świadczył o skromnym bycie państwa Passart.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ła różnych klas społeczeństwa. Niejednokrotnie i Rusini, uznając pracę tych organizacyj za pożyteczną nietylko dla Polaków, przystępują do tych organizacyj. Przeprowadzenie wyborów po myśli Koła sejmowego było wielce ułatwionem, gdzie takie stałe organizacye umiały sobie pozyskać zaufanie. Stąd też kilka ostatnich wyborów uzupełniających przeprowadzono z wielką łatwością po myśli Komitetu Centralnego, mimo już tak bardzo rozszalałej agitacyi i terroru stronnictw antinarodowych i radykalnych. Także w ostatnich czasach Komitet Centralny starał się paraliżować destruktywne usiłowania wśród naszego społeczeństwa, szerzone pod hasłem reformy wyborczej, a w gruncie rzeczy usiłowania zaszczepia nieufności, a nawet nienawiści między narodowościąmi i między warstwami społeczeństwa naszego. Śmiało twierdzić mogę, że do najczynniejszych należeli i duszą Komitetu Centralnego byli właśnie członkowie Klubu demokratycznego. Trudno więc przypuścić, ażeby oni uchwalali coś „przeciw“ temu komitetowi. Klub ten posiada tylu ludzi wyrobionych i doświadczonych w polityce, znających stosunki naszego kraju, że nie mógł innej uchwały powziąć, jak tę, w której uznaje konieczność organizacyi przedwyborczej, obejmującej kraj cały. Nie dziwię się, że klub młody, jakim jest „Centrum katolickie“, który jeszcze żadnych wyborów nie przeprowadził, ufa w swe siły i sądzi, że wystarczą organizacye odrębne, że obejdzie się bez porozumienia i pomocy wzajemnej stronnictw, bliskich sobie zapatrywaniami, przekonaniami i dążnościami. To jednak bez jakiejś centralnej wspólnej organizacyi nie łatwo dałoby się przeprowadzić. Sprawa ta, po krótce dziś poruszona, będzie musiała dojrzeć w wielu jeszcze naradach i po gruntownej rozwadze, tak, ażeby najważniejsze sprawy narodowe nie zostały na szwank narażone, a ostatecznie zadecyduje o tem Koło sejmowe“.

Tyle słów listu p. Cieńskiego.

Otóż zaznaczyć wypada, że co do potrzeby pewnych zmian nietylko w taktyce, ale i w samej organizacyi Komitetu centralnego po wejściu w życie reformy wyborczej, prawdopodobnie nie będzie dwóch zdań. Najdoskonalsza bowiem organizacya jakiejś instytucyi z czasem przy gruntownie zmienionych warunkach pola jej działalności — może stać się nieużyteczną, jeśli w swojej organizacyi i taktyce nie potrafi przeprowadzić celowych i do nowych warunków dobrze przystosowanych zmian. Z tego powodu po wprowadzeniu w życie reformy wyborczej, niewątpliwie Komitet centralny w swojej organizacyi i taktyce ulegnie przeobrażeniom odpowiednim do nowych zasad prawa wyborczego. Czy będzie on musiał działalność swoją, której punkt ciężkości polega obecnie na pracy po wsiach, rozszerzyć także na miasta, czy wogóle główny moment ciężkości przenieść ze wsi do miast, czy też przyjdzie mu poczynić jakieś inne zmiany w dotychczasowym sposobie postępowania — tego wszystkiego oczywiście dzisiaj rozstrzygać nie można, a nawet dyskutować tylko na ten temat próżną byłoby rzeczą w chwili, gdy na pewno nie wiadomo jeszcze, na jakich ostatecznie zasadach i w jakiej uchwytnej formie uchwaloną zostanie reforma wyborcza. Co zaś dotyczy kwestyi skupienia naszych sił narodowych w jakiejś instytucyi przedwyborczej, to słusznie zauważyła *Gazeta Narodowa* w jednym ze swoich polemicznych artykułów w tej właśnie sprawie, że „po ostatnich próbach rozbicia solidarności Koła polskiego i nieudałych wystąpach tak zw. „skoncentrowanej demokracyi“ przeciw centralnemu Komitetowi wyborczemu — dziś, gdy zgubną robotę stronnictw radykalnych społeczeństwo nasze dokładnie przejrzało, żadne z politycznie dojrzałych stronnictw narodowych nie może przemawiać za rozbiciem polskiej organizacyi wyborczej, jaką jest Komitet centralny, ale raczej nawoływać musi do jeszcze silniejszego zjednoczenia się wszystkich warstw w celu obrony naszego narodowego stanowiska w kraju i państwie“.

A więc ostatecznie o całej tej sprawie to powiedzieć należy:

Ponieważ żaden rozumny, uczciwie, patryotycznie myślący polityk w chwili obecnej pragnąć nie może rozbicia lub choćby tylko jakiejś decentralizacyi naszych sił narodowych w akcyi przedwyborczej, przeto podejrzywać nie można sejmowej lewicy jakoby ona dążyła do rozbicia lub zniszczenia Komitetu centralnego, który w obecnych warunkach jest wyrazem koncentracyi naszych sił narodowych w każdej akcyi przedwyborczej. Pozostaje więc tylko kwestya, że ten lub ów poseł demokratyczny, oddając swój głos za omawianą rezolucyą, myślał sobie, iż po reformie wyborczej tak lub owak, mniej lub więcej gruntownie przeobrazić należy dzisiejszy Komitet centralny. Ponieważ zaś — jak wspomnieliśmy — wszelkie na ten temat obecnie już wysnuwane plany są zupełnie przedwczesne, tedy kwestya, co na ten temat myślał ten lub ów głosujący jest w zupełności obojętną.

Defraudacya.

Korczynia, 11 sierpnia 1906.

Od jakiegoś już czasu krążyły uporczywe pogłoski, że p. Antoni Jonakowski, żyje nad stan, że zatem prawdopodobnie są nieporządki w Towarzystwie tkackiem, którego był urzędnikiem, zwłaszcza, że Towarzystwo zaczęło coś niedomagać i cierpiało dotkliwie na brak gotówki. Pogłoski te skłoniły Radę nadzorczą tego Towarzystwa do wdrożenia ścisłego szkontrum, którego przy sielankowem prowadzeniu Towarzystwa, opartem na dobrej wierze, od niepamiętnych czasów nie robiono. Zaraz w początku okazały się nieporządki w buchalteryi, a w dalszym ciągu wyszły na jaw liczne sprzeniewierzenia. Z dniem każdym rosła suma tych sprzeniewierzeń, aż dosięgła kwoty 21 tysięcy koron. Defraudacyę tę popełniał p. Antoni Jonakowski przeważnie w ten sposób, że jeżdżąc po odbiorcach, pobierał imieniem Towarzystwa należytość za towary i nie oddawał ich do kasy Towarzystwa.

W poczuciu swego obowiązku oddała Rada nadzorcza sprawę całą w ręce prokuratoryi państwa, a podejrzany o defraudacyę został już dnia 10 b. m. odstawiony do sądu obwodowego w Jaśle. Śledztwo w toku, a dalsze szkontrum wykaże istotną sunę zdefraudowaną; przypuszczać należy, że dosięgnie ona kwoty trzydziestu kilku tysięcy koron.

W ciężkiem położeniu znalazła się Rada nadzorcza Towarzystwa tkackiego, bo po przedsięwziętej rewizyi okazało się, że wiele spraw pilnych nie było załatwionych, a na mnóstwo listów nie odpowiedziano wcale. Na posiedzeniu Rady postanowiono wytężyć wszystkie siły, by wstrzymane przez aresztowanego sprawy jak najśpieszniej załatwić, podnieść Towarzystwo i przeprowadzić sanacyę. Jest nadzieja i pewność, że nietylko członkowie nie poniosą strat żadnych, ale i Towarzystwo, uwolniwszy się nareszcie od tej pijawki, która krew jego wysysała, a sprawy Towarzystwa lekkomyślnie zaniedbywała, zacznie żyć na nowo pełnią sił, na jakie zdobyć się potrafią Mazurzy, boć to Towarzystwo ściśle chłopskie, które byłoby chlubą kraju i przemysłu jego, gdyby nie ta jedna jednostka obca, wychowana na łonie Towarzystwa, jak owa żmija, która wychowana i wypieszczona, zatruła je swem jadowitem żądłem.

Zapadłe na ostatniem posiedzeniu Rady uchwały zdumiewają wprost zapałem tutejszej ludności do ratowania swego Towarzystwa. Na własnych gruntach zaciągają członkowie pożyczki i bezinteresownie śpieszą z pomocą, aby przetrwać czas krytyczny.

Spodziewamy się też, że i społeczeństwo odnosić się będzie do tego Towarzystwa nadal z pełną ufnością, zwłaszcza, że wszelkie braki, powstałe pod kierunkiem aresztowanego Antoniego Jonakowskiego, zostaną usunięte, a Towarzystwo wróci powoli znowu na drogę normalnego rozwoju, w jakiem znajdowało się przed objęciem rządów przez tego, którego też pospolitym zwyczajem nie puszczono drogą innych defraudantów, ale oddano natychmiast w ręce sprawiedliwości.

Morderstwo i samobójstwo wskutek złej ustawy

Władze pruskie chwyciły się przed kilkoma laty nowego oręża w walce z Polakami o ziemię w Poznańskiem. Oto przeprowadziły w sejmie pruskim ustawę postanawiającą, iż każdy nabywca zagrody czy fermy może na kupionym gruncie — bez zezwolenia władz — stawiać wszelkie zabudowania gospodarcze, oprócz mieszkania. Co do mieszkania, musi się zwrócić do władz administracyjnych, a one orzekną czy można nadać jego dworkowi lub chałupie zdolność mieszkaniową.

Zrozumieć łatwo, że przy takiej ustawie może landrat w każdym poszczególnym wypadku uważać dany budynek za nieodpowiadający np. warunkom hygienicznym, — gdy tego zażąda idea hakatystyczna.

Te też na tle rzeczonego paragrafu w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich i na Górnym Szląsku dzieją się wprost orgie nadużyć! Bank parcelacyjny polski kupuje np. od Niemca lub od Polaka wielki obszar (t. zw. dobra rycerskie) i rozdrabnia je między chłopów. Chłop stawia na zagrodzie stodołę, chlew, wreszcie chatę, zjeżdża komisya i gdy tylko zechce, uznaje dom za nieodpowiedni do mieszkania. W lecie czy w zimie rolnik-Polak zmuszony jest żyć pod gołem niebem, albo w chłodnej stodole. Nie pomagają zazwyczaj żadne apelacye, albo pomagają po kilku latach procesu! Owóż przed paru dniami ustawa ta stała się powodem następującego dramatu:

Działo się to na Górnym Szląsku, w powiecie rybnickim. Inwalid Chrószcz zakupił był kawałek gruntu z dawnych dóbr hr. Węgierskiego, parcelowanych obecnie przez Bank parcelacyjny Poznański. Na parceli chciał Chrószcz zbudować domostwo, ale władza nie udzieliła mu pozwolenia, powołując się na nową ustawę osadniczą. Wtedy Chrószcz zbudował pewien rodzaj stodoły, pod stodołą urządził piwnicę i w niej postawił piec. W tej piwnicy zamieszkał. Na zbudowanie pieca nie zasięgał Chrószcz żadnego pozwolenia policyjnego.

Gdy to doszło do wiadomości władzy, nakazała ona Chrószczowi piec usunąć, bo nie odpowiadał przepisom budowlanym. Chrószcz nie zastosował się do tego nakazu.

W skutek tego żandarm Rothe otrzymał polecenie piec z mieszkania Chrószczowego usunąć. Żandarm zabrał ze sobą murarza Morawca i poszedł do Chrószcza, aby otrzymane zlecenie wypełnić. Gdy się zjawili, Chrószcz zawezwał żandarma, żeby się z jego gruntu oddalił. Żandarm oczywiście nie zastosował się do tego zawezwania i polecił murarzowi piec rozebrać.

Murarz się zajął robotą, a Chrószcz tymczasem oddalił się, ale niebawem wrócił ze strzelbą nabitą i, nic nie mówiąc, strzelił do żandarma, który właśnie schylony był i patrzał do piwnicy, czy murarz piec rozwala. Nabój śrutowy ugodził żandarma w lewą stronę głowy. Żandarm upadł, lecz dawał jeszcze znaki życia; wtedy Chrószcz jeszcze raz strzelił prosto w piersi żandarma, co pociągnęło za sobą niezwłocznie jego śmierć. Murarz widząc to uciekł.

Chrószcz poszedł do stodoły, schował tam strzelbę w sianie, zabrał ze sobą rewolwer i oddalił się spokojnie.

Niezwłocznie rozpoczęto go szukać. On zaś ukrył się w gęstym krzaku niedaleko swego gruntu (około 20 metrów od stodoły). Tam go zauważono i otoczono. Gdy Chrószcz zobaczył, że go policya otoczyła, strzelił z rewolweru sobie w serce i padł trupem na miejscu.

Zabity żandarm liczył 35 lat i pozostawił żonę i dwoje małych dzieci. Chrószcz nie był żonaty.

Sposoby hakatystyczne doprowadziły tedy spokojnego człowieka do rozpaczy, zbrodni i śmierci!

Mały feljeton.

Z „Okruszyn“ Lucyana Siemieńskiego.

Śmiałość z rozsądkiem piękny owoc rodzi,
Lecz o zgubę przyprawia — gdy samopas chodzi.

*

Wieszcz — nie echo swych czasów, ani też zwier- [ciadło;
Jemu w dziale podwójne dziedzictwo przypadło:
Z tajników wyspowiadać duszę narodową,
Odgadnąć myśl wszechmocną, przyszłości dać słowo.

*

Wielka myśl, lecz w zasłonie, w każdej piersi [drzemie —
Geniusz zbudzi ją tylko i zasłonę zdejmie.

*

Czuciem dobre lub piękne odgadnie niewiasta;
Niech się puści w dowody — stul uszy i basta!

*

Lekki Francuz słóweczkiem dwuznacznem cię [szczypnie;
Polak myślą dwuznaczną uderza dowcipnie.

*

Puszcza się na niezwykły i styl, i wyrazy —
Kto ma pomysł zwyczajny i zwykłe obrazy.

Sztuka i sport.

— Jak sobie to wytłómaczyć, panie doktorze, że taki człowiek, jak pan, filozof i literat, znajdujesz upodobanie w cyrkowych przedstawieniach?

— Rzecz zapatrywania, panie profesorze.

— Nie ulega wątpliwości. Otóż dlatego właśnie zaczynam dyskusyę na ten temat, że cenię wytworny smak pana doktora i jego rozumne zasady.

— Tylko bez komplimentów, panie profesorze.

— Dziwię się bardzo, że panu przyjemność sprawia przypatrywać się, jak sobie akrobaci w barbarzyński sposób wyginają swój szkielet, lub jak linoskoczek ryzykuje swe życie. Czyż tę grę na nerwach widzów można uważać za rodzaj sztuki w naszem akademickiem znaczeniu?

— Za sztukę nie, lecz za jej nieodzownego towarzysza.

— Co?

— Tak jest panie profesorze. Sztuka bez sportu, to żona bez męża, czyli zjawisko połowiczne.

— Widzisz pan w tych barbarzyńskich sztuczkach coś wzniosłego, coś uszlachetniającego człowieka, coś takiego, czegoby sztuka potrzebowała do swego celu?

— Nie ma najmniejszej wątpliwości.

— Więc niechże pan będzie łaskaw powiedzieć mi, jaki cel — pańskiem zdaniem — ma sztuka?

— Na to nie mogę stanowczo odpowiedzieć, myślę jednak, że jej cel jest dwojaki: kształcić duszę i ciało. Ludzie błądzą zazwyczaj przecenianiem jednego z tych celów kosztem drugiego, stąd powstał taki chaos w zapatrywaniach na sztukę.

— Zgadzam się z tem, ale mimoto nie rozumię, w jaki sposób kształci się moja dusza i moje ciało na widok jakiegoś karkołomnego koziołka, który wywraca w powietrzu cyrkowy akrobata. Czy moje serce przez to się uszlachetniło? Albo czy moje ciało stało się przez to elastyczniejsze i zdrowsze?

— Odłóżmy to pytanie, a zejdźmy trochę na temat uboczny. Pan profesor zalicza muzykę bez wątpienia do sztuki; proszę mi przeto wyjaśnić, dlaczego słuchanie jakiejś Beethovenowskiej sonaty lub Chopinowskiego mazurka, ma na mój umysł działać uszlachetniająco? Wszakże zazwyczaj nic sobie przytem nie myślę. Odczuwam dźwięk tonów i rozkoszuję się nimi tak samo zmysłowo, jak smakiem dobrego kompotu, albo starego wina. Mogę przez dwie godziny zachwycać się dźwiękami dobrej orkiestry, a po skończonym koncercie zamordować narzeczoną z zazdrości — takie rzeczy już się przecie wydarzały. Cóż więc za związek między tonami instrumentu, a moją duszą?

Profesor milczał.

— Aha! Nie masz pan na to odpowiedzi. Dobrze, pójdziemy tą drogą dalej. Przypatrzmy się posągowi medycejskiej Afrodyty. Wyobraź pan sobie, że pan go podziwiasz w towarzystwie swej narzeczonej. Zachwycasz się pan wdziękiem wyidealizowanych proporcyi i wyrażasz pan głośno swój zachwyt. Jedno spojrzenie na narzeczoną i cóż pan zauważy? Przysiągłbym, że na jej twarzy będzie się malowała zazdrość, instynkt zwierzęcy, nie mający nic wspólnego ze szlachetnością. Nie sądzisz pan?

— Możliwe.

— Przyznajesz pan słuszność. Zauważyłeś pan zapewne te mnóstwo kart widokowych z reprodukcyami amorków, Herkulesów, Apollinów, Afrodyty, Dyany i t. p.? Czy pan wiesz, kto zakupuje przeważną część tych rzeczy? Powiem panu, co opowiadają kupcy. Otóż przeważną część tych kart zakupuje młodzież, i to młodzież obojga płci. Sądzisz pan, że młodzieniec kupił Afrodytę, albo panienka kupiła Herkulesa tylko po to, aby patrząc się nań uszlachetnić swoją duszę, czy raczej po to, by drażnić swe zmysły i obudzać pragnienia?

— Masz pan częściowo słuszność, że te rzeczy obudzają zmysłowe pragnienia.

— Więc należałoby całą starożytną rzeźbę wyniszczyć jako środek demoralizacyi?

Profesor nic nie odpowiadał.

— Wzdrygasz się pan na tę myśl tak samo, jak ja się wzdrygnąłem, słysząc pańskie twierdzenie, że sztuka akrobatyczna jest barbarzyńską.

— Ależ panie doktorze! Przecież starożytna rzeźba wytworzyła wzniosły ideał harmonii i piękności ciała ludzkiego. Wobec tego można już trochę przymróżyć oko na małe zboczenia od właściwego celu.

— Aha! Złapałeś się pan. Każdy medal ma swoją odwrotną stronę; rozchodzi się tylko o to, która jest powabniejsza. To zaś ocenia każda jednostka dla siebie. Nie należę do tych, którzy wszystkie igrzyska cyrkowe stawiają na równi. Widok hiszpańskiego terreadora, walczącego z bykiem, obudza prawie wyłącznie zwierzęce instynkta i z tego względu jest godzien potępienia. Lecz jaki zwierzęcy, potępienia godzien instynkt obudza widok gimnastyka popisującego się sprawnością na drążku, albo atlety, dźwigającego ogromne ciężary, albo żonglera, celującego swą zręcznością? Jedynie chyba zazdrość, że my tego nie możemy. Ależ właśnie ta zazdrość jest bodźcem kulturalnym, bo wskazuje naszej młodzieży, jak niewinnymi środkami dochodzi się do cielesnej zręczności. Zdrowy duch mieszka tylko w zdrowem ciele.

— Wybacz, pan, doktorze. Ale zdrowem może przecież być tylko ciało rozwijające się harmonijnie, czyli równomiernie we wszystkich kierunkach. Czyż o tym atlecie, który na karku udźwignie ciężar czterystu funtów, można powiedzieć, że jego ciało jest harmonijnie rozwinięte? Albo czy biegacz wyścigowy, mający nogi tak nieproporcyonalnie długie, w stosunku do reszty korpusu, może być wzorem proporcyi ciała?

— Przyznaję, że nie. Atoli młodzieniec, który osiągnie w karku siłę atlety, w nogach sprawność biegacza, w rękach wprawę żonglera, w całem zaś ciele elastyczność akrobaty i równowagę linoskoka, słowem ten, który w każdym kierunku osiągnie najwyższy szczyt sprawności, będzie niezawodnie górował nad wszystkimi innymi harmonią swych członków.

— Dobrze, panie doktorze. Pokaż mi pan ten ideał w rzeczywistości.

— Popatrz się pan na postacie, przedstawione w greckich rzeźbach, a zobaczysz pan te ideał.

— Wiedziałem o tem, że starożytne rzeźby przedstawiają ideał ciała ludzkiego, lecz taki ideał, jakiego żywy człowiek nigdy nie osiąga.

— Otóż teraz się zrozumiemy, panie profesorze. Panowie chcecie ludzkości wskazywać ideały, rozgoryczacie ich zarazem twierdzeniem, że te ideały mogą istnieć tylko w teoryi, w sztuce, zapominacie zaś, że sport pokazuje ludzkości drogę do urzeczywistnienia tych ideałów. Sztuka tak zwana „piękna“ wywołuje pragnienia, a pragnienia niezaspokojone wywołują niesmak i sprowadzają duszę na bezdroża. Sport zaś zadowalnia pragnienia wywołane przez sztukę i przywraca duszy równowagę. Dlatego sądzę, że starożytni Grecy nie byliby nawet w stanie wytworzyć tak wzniosłej sztuki, gdyby byli nie uprawiali tak gorąco igrzysk sportowych i nie pielęgnowali ciała. Jaki zaś kierunek obrała nasza nowoczesna sztuka w owym okresie czasu, gdy pielęgnowanie ciała najbardziej było zaniedbane? Uprzytomnij pan sobie tylko te chorobliwe postacie z *plain air'u* lub secesyi. Czy to są ideały, kształcące duszę i ciało?

— Przekonałeś mnie, doktorze. Zaczynam teraz cenić znaczenie sportu, a na dowód szczerości mych słów, zapiszę mego syna natychmiast do towarzystwa zabaw ruchowych.

Wypadki w Rosyi.

Kijów. Wczoraj wieczorem 20 zbrojnych w rewolwery ludzi napadło o pięć wiorst od miasta na pociąg spacerowy. Bandyci zabrali podróżnym pieniądze i kosztowności, a konduktorowi pieniądze za bilety i uciekli. Bandyci byli przeważnie odziani w uniformy studentów.

Kowno. Dwunastu rewolucyonistów owładnęło drukarnię Borogowskiego, zamierzając wydrukować odezwy, lecz niespodziewanie wkroczyła policya. Rewolucyoniści pierzchnęli, lecz jednego z nich, żyda Niewiażskiego, ujęto. W mieszkaniu jego następnie odnaleziono wiele broszur, odezw i czerwone sztandary.

W miasteczku Komań, w powiecie jeziorowskim, przyszedł tłum włościan ze wsi Moszko i zaczął bić żyda Gryza, podejrzanego o kradzież koni. Zbiegł się na to tłum żydów i zaczął strzelać do włościan. Policya przywróciła porządek, przyczem śmiertelnie zraniono jednego włościanina.

Petersburg. W domu Gruszki około stacyi Udielnaja zebrało się 22 rewolucyonistów, przybyłych z Terioków. Ujrzawszy zbliżających się kozaków, skierowali się oni do lasu, lecz kozacy pod dowództwem komisarza policyi Zmiejewa dopędzili ich. Wszystkich aresztowano. Podobno mają to być przywódcy ruchu rewolucyjnego.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Prezydent miasta p. Michalski powrócił już z Sobot pod Gdańskiem do Lwowa i w dniu dzisiejszym rozpoczyna urzędowanie.

Jubileuszowa kolonia wakacyjna w Tuchli obchodzić będzie uroczyście w niedzielę 19 b. m. urodziny Najjaśniejszego Monarchy. W dniu tym odbędzie się msza św., poczem nastąpią ćwiczenia kolonistów przy dźwiękach muzyki kolejowej ze Stryja. Dnia tego odbędzie się wycieczka do Tuchli za biletami powrotnymi o połowę zniżonymi.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Krynicy odbyło się wczoraj wśród pięknej pogody. Po nabożeństwie w kaplicy parkowej ruszył liczny bardzo pochód pod osłonięty jeszcze pomnik dłuta artysty rzeźbiarza p. Antoniego Popiela. Gdy pochód się zatrzymał, zagrała muzyka hymn narodowy, potem bardzo pięknie przemówił prezes komitetu budowy pomnika redaktor pan Adam Krechowiecki, a po nim radzca namiestnictwa p. Jarosz, który przyjął pomnik na własność i pod opiekę zakładu zdrojowego. Opadły zasłony, a muzyka znów zagrała hymn narodowy, który zaśpiewała do wtóru muzyki pod pomnikiem zebrana publiczność.

Pomnik sam przedstawia się bardzo pięknie. Na postumencie z marmuru ze złomów „Santa Croce“ pod Tryestem, ustawione jest popiersie Mickiewicza. Poniżej popiersia na stopniu u podstawy stoi postać wieśniaczki z wieńcem w ręku z bławatów i ruty. Napis opiewa krótko: „Adam Mickiewicz;“ poniżej tylko niewielkiemi literami wyryty jest cytat:

„...droższy niż laur kapitolu
„Wianek rękami wieśniaczki usnuty
„Z modrych bławatów i zielonej ruty“.

Popiersie poety i postać wieśniaczki wykonane są z galwanobronzu w odlewarni w Geislingen pod Stuttgardem. Koszt pomnika wynosi 12.000 koron.

W Warsztacie tkackim im. „Franciszka Józefa“ w Łańcucie, mającym za zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy, rozpoczyna się nauka z dniem 1 września. Nauka jest bezpłatna,

2)

Prawda i szczęście.

(Według starego podania).

(Dokończenie).

Król odłożył muszlę, gdyż z oburzenia drżał na całem ciele i nie mógł się utrzymać na nogach.

— Podli służalcy! — krzyknął — jutro obydwaj będą na pal wbici.

— Panie — rzekł spokojnie mędrzec — nie przysięgaj zemsty, dopóki innych nie poznasz.

Więc król przykładał do swego ucha jedną muszlę po drugiej i słyszał coraz to inne nikczemności. Żaden sługa nie okazał się poczciwym i prawdziwie wiernym, a przecież wszyscy tak czołobitnie przed nim się korzyli i jego zacność pod niebiosa wychwalali.

— Śmiercią wszystkich ukarzę, nową służbę na mój dwór przyjmę i będę codziennie podsłuchiwać przez te muszle ich ukryte plany, a syna mojego tak wychowam, iżby nikomu nie ufał i sam stał na straży swego bezpieczeństwa.

— Sądzisz, miłościwy panie, że syn twój jest lepszy od innych?

Król rzucił na mędrca piorunujące spojrzenie, potem wziął muszlę z napisem „królewicz“ i słuchał:

— Jak mój stary umrze i ja po nim obejmę tron, to zrobię cię wielkim koniuszym.

— „Ej!... Kiedy to będzie!...

— Może niezadługo. Miejmy nadzieję, że go albo tygrysy rozszarpią na polowaniu, albo zginie gdzieś w jakiej wyprawie wojennej. Najbardziej złoszczą mnie te jego wyprawy wojenne. Z każdej powraca wzbogacony łupami i nowo zdobytymi krajami, okryty chwałą, a dla mnie już nic potem nie pozostanie do zdobycia. Będę panował jak lalka i umrę bez sławy wojennej. Och!... żeby ten stary poszedł już raz na tamten świat, albo przynajmniej zaniemógł tak ciężko, iżby musiał oddać berło w moje ręce!...“

— Jakto? A więc i syn mój własny, jedyne dziecię, najdroższa dla mnie istota na świecie, krew z krwi mojej i kość z kości — ten nawet z pragnieniem oczekuje dnia mojego zgonu?

Król usiadł, omdlałe ręce opuścił na kolana, głowę zwiesił smutnie i dumał długo... długo.

— Takież to było moje szczęście?

— Nie smuć się miłościwy panie — mówił łagodnie mędrzec — nikt z nas pod słońcem nie jest szczęśliwszym od ciebie. Każdego z nas gniecie jakiś ciężar; ten zaś, który ty dźwigasz na swoich barkach, jest jednym z najmniejszych.

— Mamże tak żyć dalej, niepewny swego jutra, w ciągłej obawie o swe życie?

— Panie! Życie każdego człowieka wisi na włosku i nikt ze śmiertelników nie jest pewnym jutra.

— Jakoż mogę teraz mieć odwagę wyprawiać się na tygrysów, lub na dalekie wojny, skoro wiem, że za każdym moim krokiem śmierć postępuje?

— Tak zawsze było, panie, tylko ty o tem nie wiedziałeś, i ta nieświadomość twoja była istotą twego szczęścia. Odkąd zaś pierzchła zasłona z uszu twoich i poznałeś prawdę, nie będziesz więcej szczęśliwym. Lecz do rozpaczy nie ma jeszcze powodu.

— Widzę, jak wielka mądrość mieszka w tobie i jak maluczkim jest mój rozum w stosunku do twojego. Doradź mi tedy, co mam uczynić, iżby niecną moją służbę spotkała zasłużona kara i ja mógł żyć pośród niej jak pan, bez obawy o zasadzki na moje życie.

— Rzecz łatwa. Wszystko da się ułożyć, jeżeli tylko posłuchasz mojej rady.

Mędrzec przyciszył głos, aby go nikt nie słyszał i powiedział królowi, co najlepszego może uczynić. Król się zamyślił i przyznał po chwili, że rada mędrca była dla jego dobra zbawienna. Więc kazał mu zamknąć napowrót tajemne drzwiczki i zakryć je zmierciadłem, a potem klasnął na służbę.

— Jutro o wschodzie słońca, rzekł król do pazia, odbędzie się w sali tronowej rozprawa wielkiej doniosłości. Chcę, iżby królowa z królewiczem, kanclerz z wszystkimi dostojnikami i cała służba dworska była świadkami wielkiego sądu. Niechaj kat z czterema pachołkami będzie przygotowany, a sale przyboczne i kurytarz i dziedziniec niechaj będą wypełnione zbrojnymi hufcami, gotowymi do natychmiastowej wyprawy wojennej. Idź i obwieść moje rozkazy!

Paź wysłuchał rozkazów z wielkiem zdumieniem i pobiegł natychmiast, aby je obwieścić.

* * *

Nazajutrz, gdy słońce pierwsze złote promienie rozesłało po widnokręgu, pałace królewskie ożywiły się niezwykłym ruchem. Dziedzińce wypełnione były hufcami wojowników, a w sali tronowej zgromadzili się wszyscy począwszy od królowej aż do ostatniego posługacza. Na twarzach zgromadzonych malowało się wielkie zdziwienie, bo nikt nie miał pojęcia, kogo i co król będzie sądził.

Na znak wielkiego zbrojmistrza królewskiego ozwały się trąby i bębny, wojownicy brzękli bronią, służba przyklękła na jedno kolano, do sali tronowej nadchodził król. Paziowie nieśli przed nim berło i koronę i płaszcz purpurowy, bo król miał na sobie zbroję wojenną. Snać gotował się do pożegnania przed wielką wyprawą. Cisza grobowa zapanowała, gdy usiadł na tronie i rozkazał zawezwać kata z pachołkami, a stu zbrojnych wojowników weszło do sali i otoczyło zgromadzonych.

— Od chwili mego wstąpienia na tron moich ojców i dziadów — tak rozpoczął król — rządziłem sprawiedliwie i dbałem o dobro moich poddanych. Jeśli jest pośród was taki, który się chce użalić na moją niesprawiedliwość, niechaj wystąpi i oskarży mnie. Przyrzekam im bezkarność....

Panowało takie milczenie, że brzęk komara można było usłyszeć. Dopiero gdy białowłosy staruszek, który był niegdyś szatnym u dziada obecnego króla, swym drżącym głosem się ozwał:

„Panie! Ty jesteś najszlachetniejszym władcą pod słońcem“ — wtedy na sali zahuczało od kymnów i pochwał na cześć króla. On jednak miał twarz przygnębioną. Skinął, by milczano i mówił dalej:

— Wszyscy chwalicie mnie w oczy, a poza plecyma moimi czyhacie na moje życie. Pragniecie — lepszego męża (tu spojrzał badawczo na królowę), większej władzy (spojrzał na kanclerza) wyższego urzędu (patrzył na podczaszego i innych dostojników), naradzacie się, jakby mnie zgładzić na łowach (tu wszyscy winni poczerwienili się i pospuszczali oczy), a zapominacie o tem, że moim oczom i uszom żadna narada nie ujdzie. Wynagradzam zasłużonych, atoli karzę nieuczciwych. Niechaj kat postawi tutaj przed tronem swój pień i zgotuje swój topór.....

Pachołcy ustawili pień przed tronem, kat zaś ujął oburącz topór i czekał na dalszy rozkaz. Trwoga wielka ogarnęła wszystkich zgromadzonych i nastało znowu grobowe milczenie. Król zwiesił głowę i namyślił się, potem rzekł:

— Któż z was prosi o łaskę?

Na te słowa rzuciła się królowa na kolana i poczęła łkać, potem kanclerz i podczaszy rzucili się do stóp króla, potem królewicz drżący i blady ukląkł i wszyscy dworzanie rzucili się na ziemię i głośno łkając błagali o życie. Tylko mędrzec, który stał przy królu, miał głowę wzniesioną do góry i z dumą patrzał na osłupiałych wojowników.

— Miłościwy panie! — rzekł po chwili — okaż im szlachetność twoją i daruj im życie.....

Król skinął na kata, aby się oddalił i przyjmował hołdy i płakał z rozczulenia, gdy zgromadzeni przysięgali mu dozgonną wierność i wyznawali żałość za swą podłotę.

Przez trzydzieści lat rządził jeszcze swojem potężnem państwem. Lecz od tego dnia sądu nikt z jego poddanych nie dostrzegł na jego twarzy wesołości. Jego szczęście skończyło się, gdy poznał prawdę.

a trwa trzy lata. Zapisywać można uczniów do 31 sierpnia. Bliższych szczegółów udziela przewodniczący p. Bolesław Żardecki (w Łańcucie).

Rozsądne zdanie. Jeden z ruskich posłów sejmowych, należący do partyi staroruskiej, a kryjący się pod W. M. K., oświadcza się w *Haliczaninie* za pluralnym systemem głosowania przy zamierzonej reformie wyborczej do austryackiej izby posłów. Oświadcza się także za podwyższeniem cenzusu wieku i przyznania prawa wyborczego, tak czynnego jak biernego dopiero tym, którzy skończyli 30 rok życia.

Krwawa statystyka (wykaz urzędowy). W lipcu r. b. zanotowano w Warszawie ogółem 57 zabójstw (od kul rewolwerowych i karabinowych). Z cyfry tej przypada na zabójstwa na tle politycznem 38 wypadków; z przyczyn niewiadomych (przypuszczalnie samosądy) 9; 8 zabójstwa przypadkowe i 6 w czasie napadów bandyckich. W liczbie politycznych dokonano 14 zamachów na żandarmów, policyę i wojsko, t. j.: 1 podpułkownika żandarmów, 2 szeregowców żandarmów, 3 rewirowych, 6 strażników, 1 stójkowego, 1 oficera armii i szeregowca armii. Do kategoryi politycznych zaliczyć także należy 5 osób poległych od kul karabinowych. Przypadkowo zabici zostali: 1 robotnik podczas strzałów do rewirowego na ulicy, 1 w takich samych okolicznościach w mieszkaniu rewirowego i 1 kobieta w obronie męża. Osób rannych w ciągu wymienionego miesiąca od kul rewolwerowych i karabinowych naliczono 40. Z liczby tej 32 wypadki wynikły na tle politycznem; z przyczyn niewiadomych (przypuszczalnie samosądy) 4; postrzały przypadkowe 3; podczas napadów bandytów 5. Z kategoryi politycznych zraniono: 3 rewirowych, 2 stójkowych, 2 kozaków, 1 strażnika i 1 szeregowca armii; przez żołnierzy i policyę zraniono zostało ... 10 osób; przypadkowo zraniono jedną kobietę, 1 robotnika i konduktora tramwajowego (podczas strzałów do policyanta). Wielu z rannych po paru godzinach zmarło.

Ogólnie biorąc, wykonano w lipcu 24 zamachy na policyę, żandarmów i wojsko, 46 na osoby cywilne, zraniono i zabito przypadkowo 6 osób, zranionych i zabitych przez policyę i wojsko zostało 15 osób, podczas napadów 11 osób. Napad polityczny (w obrębie Warszawy) był jeden. Zabrano 12.000 rb. Zabito jednego szeregowca, jednego zraniono. Napadów na monopole było 73. Ogółem zabrano 3.648 rb. Największą sumą, jaką zabrano, było 275 rb., najmniejszą 1 rb. Jeden napad był z krwawym wynikiem, zraniono subjekta sklepowego. Napadów dokonywano najczęściej w biały dzień i jednego dnia w kilku naraz miejscach. Napadów w ciągu lipca dokonano 55: na sklepy 39, na mieszkania 7, na ulicy 9. Zrabowano ogółem rubli 17.520; w sklepach rb. 3.865; na ulicy rb. 9.718, w mieszkaniach rb. 3.947. Największą sumę zrabowano na ulicy, było rb. 5.119 (u rejenta Aleksandrowicza); w mieszkaniu rb. 3.050 (u właściciela domu Jasińskiego). Wszystkie prawie napady odbywały się w biały dzień i większość ich udała się zbrojnie. Nieudanych napadów było tylko 17, z których w czterech wypadkach ujęto ogółem 6 sprawców. Jeden z nich padł od kuli rewolwerowej.

Zabito podczas napadów 5 osób: 2 piekarzy, inżyniera, buchaltera i syna właściciela warsztatu, wszystkich w obronie mienia.

Wartość snu. Na odbytym w tym roku dorocznym zjeździe lekarzy angielskich w Yorku, przedłożył przez sekcyi fizyologicznej dr. Acland następujące rezultaty jej badań, co do wartości snu:

1) dostateczna ilość snu jest fizyologiczną potrzebą, szczególnie dla osób, które jeszcze się rozwijają fizycznie. Za mała liczba godzin snu pociąga za sobą słaby rozwój sił fizycznych ciała i opóźnienie w rozwoju sił umysłowych dziecka.

2) Ograniczać sen dziecka, więc naprzykład budzić je wtedy, gdy ono jeszcze śpi, jestto to samo, co przeszkadzać mu w rozwoju fizycznym. Więc też nie należy uczyć dziecka, aby ono przyuczało się do skrócania czasu snu, to znaczy, nie należy, aby wieczorem, gdy ucząc się śpiącem przezwyciężało się czy to dla nauki, czy dla zabawy, lecz aby szło spać tak samo rano, powinno dziecko spać dotąd, dokąd tylko jest śpiące.

3) Odbierać dziecku sen jest rzeczą bodaj czy nie gorszą, niż odbierać mu żywność. Dzieci, które za mało śpią, odznaczają się stałem rozdrażnieniem, niechęcią do pracy, kłótliwością i niedokładnem wykonywaniem powierzonych im prac. (Dr. Acland przedłożył pismo dziecka, które zmuszano zbyt wcześnie wstawać do szkoły i przeto w ciągu dnia nie mógł się dosyć wyspać. Pismo było niedbałe, pełne ortograficznych błędów. Ponieważ chłopiec ten był przytem bardzo rozdrażniony, nerwowy, tracił apetyt i t. d., więc rodzice przyzwali go do Dr. Aclanda. Lekarz po zbadaniu chłopca doszedł do wniosku, że przyczyną tych wszystkich symptomatów jest brak dostatecznej ilości snu. Zniewolił więc rodziców, że przenieśli chłopca do innej szkoły, w której lekcye rozpoczynały się o dwie godziny później. Po kilku tygodniach wszystkie symptomaty chorobowe ustąpiły, a przedłożony przez dr. Aclanda zeszyt dyktanda tego chłopca zawierał pismo ładne, równe, bez błędów ortograficznych).

Nad wnioskami dr. Aclanda wywiązała się obszerna dyskusya z powodu, że inni lekarze chcieli zakomunikować kolegom swoje w tej mierze spostrzeżenia. Owóż dr. Couston przedłożył cały szereg nadzwyczaj zajmujących obserwacyj, z których wynikało:

1) że nietylko dzieci, ale ludzie starsi, nawet starcy szkodzą sobie ogromnie, jeżeli ukrócają swój sen.

2) że rozdrażnienie dzisiejszych społeczeństw, wielka liczba ludzi chorych na neurastenię, wzrost samobójstw, zabójstw nerwowych (to jest pochodzących z rozdrażnienia nerwów) przypisać temu należy, że wskutek walki o byt coraz ostrzejszej, ludzie coraz mniej śpią.

Po długiej dyskusyi kongres lekarzy uchwalił, iż należy stanowczo dążyć do tego, aby dzieci w wieku szkolnym spały 10—11 godzin, a minimalnie 9; ludzie zaś dojrzali 9 godzin, a minimalnie 8. Następnie kongres się oświadczył przeciw wszystkim przesądom, opartym na twierdzeniu, że wczesne wstawanie jest rzeczą zdrową. Jest ono zdrowem tylko dla ludzi żyjących w warunkach zupełnie przyrodzonych, więc dla takich, którzy idą spać równocześnie z zachodem słońca. Tacy mogą wcześnie wstawać i dla takich jest wczesne wstawanie naprawdę bardzo przyjemnem i zdrowem. Ale dla ludzi spędzających sporo czasu przy sztucznem świetle i kładących się spać gdzieś koło północy, lub nawet po północy, wczesne wstawanie równa się zażyciu trucizny.

Następnie wszyscy lekarze stwierdzili, że sen, aby był prawdziwie pożywnym, powinien się odbywać w warunkach takich, iżby śpiący za każdym oddechem przyjmował do płuc zupełnie czyste powietrze. W tym celu należy wszystkie okna w sypialnym pokoju pootwierać, bez względu na to, jaka jest na dworze temperatura. Owszem, im zimniej jest na dworze, im różnica między temperaturą sypialni, a temperaturą powietrza na dworze jest większa, tem lepiej, bo tem większy jest ruch powietrza w sypialni i tem większe prawdopodobieństwo, że śpiący oddychać będzie każdym razem świeżem powietrzem.

Nowość pocztowa. W Peszcie ustawił urząd pocztowy automat, który ma zadanie przyjmować listy rekomendowane i wydawać na nie kwity nadawcze. Sposób otrzymania kwitu całkiem prosty. Do otworu wrzuca się list znaczkami zaopatrzony, o wrzuciwszy do poniżej umieszczonego otworu monętę dziesięciohalerzową, otrzymuje się za pokręceniem korby pokwitowanie na list wrzucony.

Na konkursie piękności odbytym przed kilku dniami w Karlsbadzie wszystkie trzy nagrody za urodę męzką otrzymali Polacy, mianowicie: p. Leon Kleber z Warszawy, p. Fryderyk Jonasz ze Lwowa i p. Stanisław Rubczak ze Stanisławowa. Za urodę niewieścią otrzymała nagrodę jedna Paryżanka, jedna Wiedenka i jedna Węgierka.

Z Chorostkowa piszą nam: Nowo ukonstytuowana rada gminna miasteczka Chorostkowa wybrała burmistrzem swoim ordynata hrabiego Stanisława Siemieńskiego-Lewickiego. Znamienną rzeczą, że wybrała go bez żadnych postronnych wpływów i agitacyi jednogłośnie, okazując tem zaufanie i przywiązanie do rodziny Siemieńskich-Lewickich, która otaczając równo pieczą i obsypując dobrodziejstwami ludność swego rodzinnego miasteczka bez różnicy wyznania i narodowości, zasłużyła zupełnie na to odznaczenie. W czasach waśni społecznych i wybujałych antagonizmów narodowościowych jaśniejszy odblask rzadkiej i godnej naśladowania zgody i obopólnego zaufania wsi z dworem.

Renegat polski. Hakatyści w Poznaniu wpadli na nowy pomysł. Oto, aby módz na swoją stronę przeciągać ludność polską postanowili założyć pismo polskie, redagowane jednak w duchu hakatystycznym. I oto tymi dniami pojawił się w *N. Fr. Presse* następujący anons:

„Poszukuje się redaktora dla założyć się mającej gazety w polskim języku, która ma występować na rzecz Niemczyzny („für das Deutschtum eintreten"). Kandydaci na to stanowisko powinni posiadać akademickie wykształcenie, władać biegle językiem polskim i niemieckim. Pensya wysoka. Oferty itd. itd."

Jak donoszą pisma poznańskie kandydat na to stanowisko już się zgłosił, a ma to być nie Niemiec, lecz jakiś wykolejony człowiek z kół polskiej inteligencyi.

Dorożki we Lwowie. W ostatnich kilku latach magistrat nie dawał nowych koncesyi na utrzymywanie dorożek we Lwowie, wychodząc z założenia, że nie należy pomnażać zbytnio konkurencyi dorożkarskiej. Rada miejska przyszła jednak z biegiem czasu do przekonania, że jest stanowczo za mało dorożek we Lwowie i że zdarza się bardzo często, że publiczność, zwłaszcza w oddalonych częściach miasta nie może wcale dostać dorożki. Z tego powodu uchwalił wczoraj magistrat wydać 30 koncesyi na dorożki parokonne, a w porozumieniu z policyą ma oznaczyć miejsca gdzie one będą stały. Owóż przy oznaczaniu tych miejsc byłoby rzeczą wskazaną, żeby zechciano uwzględnić przedmieścia, przyczem jednak należy pamiętać o tem, że dorożkarze to ludzie towarzyscy, więc że należy ich umieszczać w większej liczbie na jednym posterunku. bo wtedy, w wesołej pogadance łatwiej im czas schodzić będzie podczas nudnego czekania na gości. Dobrze byłoby także pomyśleć jeżeli już nie o umundurowaniu dorożkarzy, to przynajmniej o przymusowym obowiązku ubierania ich w sposób przyzwoity. Wielu bowiem dorożkarzy lwowskich wygląda niesłychanie niechlujnie. Ale dlaczego demokracya lwowska jest tak przeciwną umundurowaniu dorożkarzy? Przecież jest to zaprowadzone w ultra republikańskim Paryżu i w ultra demokratycznej Chrystyanii.

Wzory listów do profesorów. Dla rodziców, którzy mają nieudolnych lub leniwych synów, podajemy dwa wzory listów do profesorów, które teraz, przy nadchodzących wpisach, bardzo przydać się mogą:

1. List do profesora wrażliwego.

„Wielmożny panie profesorze!

Pozwalam sobie polecić Jego łaskawości mego drogiego syneczka. Jest on, rzecz jasna, tak przygotowany, iż nie zachodzi obawa, aby przepadł, ale przy egzaminie trzeba się zawsze liczyć z przypadkami.

Syneczek mój był jako dziecko bardzo delikatny; i dzisiaj jeszcze zdrowie jego jest nieszczególne — a i moje także; z drugiej znowuż strony matka jego jest również słabowita, nie mówiąc już o babce, bardzo podeszłej, z którą jest naturalnie daleko gorzej. Łaskawy Pan Profesor raczy życzliwie rozważyć: jedno silniejsze wzruszenie może zabić nas czworo. Pan nie chciałbyś przenigdy dla jednej mniej lub więcej dostatecznej noty zwalić na siebie odpowiedzialności za taką katastrofę. WPan Profesor ma zapewne sam dzieci — a może jeszcze i ojca, żonę, albo też babkę.

Łaskawy Pan Profesor zrozumie zapewne lepiej, niż kto inny, trwogę i niepewność, która nami miota.

Nasz malec — (tu należy wymienić imię i nazwisko ucznia) — nie jest olbrzymem, od którego możnaby wymagać wielkich wysiłków i nużących ślęczeń; zmuszony był nazbyt często opuszczać naukę, a to z powodu odry, kokluszu i szkarlatyny; w ostatnich czasach był nawet na nowo szczepiony. Gdyby był mógł pracować tak, jak inni, byłby niechybnie jednym z celujących uczniów, gdyż jest wyjątkowo i niesłychanie inteligentny.

Ostatecznie więc, los całej rodziny, tonącej we łzach niepokoju i trwogi, a w dodatku, powtarzam to naciskiem, chorowitej, jest w Twojem ręku, Łaskawy Panie Profesorze.

Proszę przyjąć... i t. d."

2. List do profesora surowego, nieubłaganego, nieprzystępnego i nieczułego.

Wielmożny Panie Profesorze!

Zastrzegam się z góry przeciwko zamiarowi wpływania w czemkolwiekbądź na sumienność WPana Profesora, tem więcej, że znane są ogólnie surowe zasady nieugiętości, bezstronności i sprawiedliwości, jakiemi się WPan zawsze i wszędzie kieruje. Najlżejszy cień żadnej zdrożnej myśli nie powstał w mojej głowie. Przeciwnie — ośmielam się skorzystać ze sposobności oświadczenia radośnie mego podziwu dla Pańskiego niezłomnego charakteru. Wiem nadto dobrze, że WPanu Profesorowi jedynie należy się imię sprawiedliwego, bezstronnego, gardzącego korrupcyą. To też cieszę się niewypowiedzianie, że celem mego listu nie jest zdobycie sobie względów i łaski, ale tylko prośba o akt sprawiedliwości. Mój drogi syn jest znakomicie przygotowany do egzaminu; ale jest on z natury bojaźliwy, wyjątkowo i niesłychanie bojaźliwy. Ta to właśnie lękliwość będzie sto razy fatalniejszą w dniu, kiedy chłopiec stanie przed Twojem obliczem i kiedy zda sobie sprawę z Twej dostojnej powagi i z Twej sprawiedliwej nieugiętości.

Pośpieszam przeto jedynie, Wielmożny Panie Profesorze, zastrzedz sobie dla mojego malca — tu położyć imię i nazwisko egzaminanda — dobrodziejstwo sprawiedliwości Pańskiej, wierząc głęboko, że właśnie WPan potrafi wyrozumieć i odróżnić ewentualne zamieszanie w odpowiedziach, albo też niewinne brednie — a nie weźmie ich za dowód niewiadomości lub nieuctwa, jakby to z pewnością uczynił ktoś drugi o umyśle mniej bystrym i wysokim, jak umysł Łaskawego Pana Profesora.

Proszę przyjąć... i t. d.".

Służba domowa w Anglii. Na jakie nieprzyjemności narażone są panie w Anglii ze strony swojej służby, świadczy następująca scena, która rozegrała się przed sądem londyńskim w Bloomsbury. Oto pewna kucharka zaskarżyła była swoją chlebodawczynię o niewypłaconą jej zasługę tygodniową.

— Wstąpiłam we czwartek do służby — powiada skarżąca kucharka przed sądem — a w niedzielę oddalono mnie.

— Dlaczego tak prędko? — pyta ją sądzia.

— No, — odpowiada kucharka — w sobotę pani zeszła bardzo wcześnie na dół do kuchni i wyjęła pieczeń z bratrury. Gdy pani wyszła z kuchni, włożyłam pieczeń napowrót do rury. A w niedzielę pani znowu rano zeszła do kuchni. Wtedy powiedziałam jej, że jeśli będzie w ten sposób nachodzić mnie w m o j e j kuchni, to ja w żaden sposób porządnie pracować nie mogę. Pani chciała koniecznie zaraz mnie oddalić; lecz ja nie chciałam z tego korzystać i zrobiłam jej jeszcze jedno ustępstwo...

— To bardzo pięknie — zauważył sędzia.

— To rzeczywiście pięknie z mojej strony — potwierdziła kucharka. — Ofiarowałam się jeszcze pozostać w służbie mimo to wszystko. Lecz w poniedziałek rano, gdym pani nie pozwoliła wtrącać mi się do kuchni, pani kazała mi odejść. Wtedy zażądałam 12 szylingów mojej tygodniowej zasługi; pani chciała dać mi tylko pięć.

— Przecież praca nie trwała przez cały tydzień — przerwał sędzia.

— Tak — odparła kucharka — ale jak państwo przychodzą mi do m o j e j kuchni i ruszają rzeczy, które do nich nie należą, to ja nie mogę pracować. Do tego nie jestem przyzwyczajona.

— A może ta pani — zapytał sędzia z ironią — ośmieliła się nawet krytykować sposób gotowania? Pani nie wolno wchodzić do kuchni kiedy się jej podoba? Nieprawdaż?

— To u prawdziwych państwa się nie zdarza — odparła kucharka z przekonaniem. — U takich państwa idzie się na górę do salonu i odbiera się polecenia na cały dzień.

Sędzia odrzucił skargę kucharki, a w uzasadnieniu swego orzeczenia podniósł, iż pani domu wolno jest wchodzić do kuchni ile razy dziennie jej się podoba, jeśli zaś kucharka jest niezadowoloną, to może wypowiedzieć służbę i odejść, gdy się jej czas służbowy skończy. Zaś jeśli kucharka broni pani wstępu do kuchni, to pani ma prawo natychmiast ją oddalić.

Temperatura dnia 10 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 16, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +18, w Salcburgu +16, w Gracu +14, w Pradze +18, w Tryeście + 22, w Abbazyi +20, w Raguzie +25, w Budapeszcie +18, w Berlinie +16, w Hamburgu +14, w Monachium +16, w Zurychu +16, w Genewie +16, w Lugano +18, w Anglii +14, w Paryżu +18, w Biarritz +18, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +24, w Rzymie +26, w Neapolu +24, w Palermo +21, w Madrycie +18, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +12, w Wilnie +14, w Warszawie +13, w Moskwie +12, w Kijowie +14, w Odessie +18, w Serajewie +14, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +20, w Sofii +16, w Konstantynopolu +20, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze; pogoda tylko we Włoszech, i w południowej Rosyi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12 R. w poł. + 17 R. Bar. 768. Idzie w górę. Pogoda. Pochmurno.

Woli.

Marcia powiada, że jest zakochana w Słowackim. Co do mnie, wolę poetów mniej znakomitych, ale żywych, a przystojnych.

Tragikomedya.

Krzyknie mąż do żony
Strasznie oburzony:
„Kobieto zdradziecka,
Jam szatyn, tyś blondyna,
Skądżeż u naszego dziecka
Wzięła się — łysina?"

Na ulicy.

— Doktór zawsze w doskonałym humorze!...

— Czemubym nie miał być? Samochodów coraz więcej kursuje po mieście, obiecują nam tramwaje elektryczne, gdyby tak jeszcze influenca dopisała!...

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — „Uderzająca piękność," wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Nasz Kraj"**, największy tygodnik literacko-artystyczny w Polsce, wydał świeżo jako numer 6 z drugiego półrocza wspaniały „Zeszyt Tatrzański". Na treść numeru składają się nieogłoszone dotąd drukiem prace pióra największych polskich twórców, jako to: S. Wyspiańskiego, K. Tetmajera, Kasprowicza, dr. St. Radzikowskiego, Jeldicza, Brzegi, Zbierzchowskiego, K. Baranowskiego, Makuszyńskiego, Schrödera, Gwiżdża, Sulei, Zagórskiego i w. i. Numer jest ozdobiony 60 zwyż ilustracyami, reprodukcyami obrazów Walerego Eliasza Radzikowskiego i Leona Wyczółkowskiego, portretami i fotografiami. Zeszyt zdobi prześliczna okładka tytułowa, wykonana przez Jana Bulasa, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie „Naszego Kraju", oraz przepiękna wielka reprodukcya obrazu W. Eliasza Radzikowskiego: „Chata góralska". Prenumerata kwartalna wynosi 5 koron. Adres administracyi: Lwów, Piekarska 32. Nabyć można w księgarniach, biurach dzienników i większych trafikach.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Wszystkim, którzy w tem ciężkiem nieszczęściu okazali mi tak liczne dowody współczucia, oraz wzięli udział w pogrzebie ś. p. męża mego Napoleona Łuszczkiewicza, składam z głębi zbolałego serca płynące podziękowanie.
Michalina ze Straussów Łuszczkiewiczowa z synami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 sierpnia.

(Z). Nareszcie ogłoszono półroczny bilans austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Wypadł on bardzo dobrze i spełnił w zupełności nadzieje, żywione przez spekulacye giełdowe. Główne cyfry jego są następujące: Zysk brutto, osiągnięty przez austryacki Zakład kredytowy z operacyi pierwszego półrocza, wynosi 9,460.133 koron i jest o 1,169.538 koron większy od zysku za pierwsze półrocze roku ubiegłego. Czysty zaś zysk wynosi 5,651.000 koron i jest o 904.000 koron większy od czystego zysku za taki sam okres roku poprzedniego. Ten czysty zysk odpowiada oprocentowaniu kapitału akcyjnego na $10^4/_{10}$%, tj. o $1^8/_{10}$% wyżej, niż w roku ubiegłym. A zatem barometr interesu bankierskiego, za jaki uważany jest każdorazowy bilans Zakładu kredytowego, wskazuje na piękną pogodę. Na giełdzie wywarła publikacya tego bilansu jak najlepsze wrażenie, a wszystkie akcye bankowe podniosły się w kursie.

Z Pragi donoszą, że prowadzone od kilku tygodni rokowania między czeskimi właścicielami gorzelń rolniczych a fabrykantami spirytusu w sprawie zawiązania kartelu spirytusowego nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Komitet, zajmujący się temi rokowaniami, rozesłał do swych członków zawiadomienie tej treści, iż w kampanii przyszłorocznej ponowi swoje zabiegi w tej sprawie, w tym roku jednak każdy właściciel gorzelni niech na własną rękę stara się o sprzedaż swego produktu.

Bilanse wszystkich centralnych banków europejskich wykazują niebywałe o tej porze roku zapotrzebowanie gotówki, uwydatniające się w nadzwyczajnym wzroście portfelu wekslowego i zwiększeniu się cyrkulacyi not. Wobec tego nie ma co nawet myśleć o możliwości zniżenia stopy procentowej w najbliższym czasie.

Renta rosyjska, która przez kilkanaście dni ustawicznie spadała, dziś podniosła się nareszcie powyżej 80. — Każda pogłoska o prawdopodobnem powołaniu obywateli postępowych w skład gabinetu, przyjmowana jest przez sfery giełdowe chciwie i, zwłaszcza w Paryżu, brana jest za dobrą monetę.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 11-ego sierpnia. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50—7·70 pszenica na termina 7·30—7·50, żyto gotowe 5·50—5·70, żyto na termina 5·30—5·50, owies obroczny gotowy 6·50—6·80, owies obroczny na termina 6·00—6·30, jęczmień pastewny 5·75—6·—, groch pastewny 6·00—6·30, groch do gotowania 8·00—9·00, wyka 5·60—6·00, bobik 5·30—5·60, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 40·00—50·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·00—36·25, ekskontyngentowany 18·25—18·50.

Usposobienie nie zmienione. Ceny zbóż utrzymują się, jedynie owies znacznie potaniał.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Robotnicy młynarscy odrzucili ugodę, zawartą z pracodawcami, wobec czego strejk trwać będzie dalej. Pracodawcy oświadczyli, że trwają przy ugodzie i wzywają robotników, aby powrócili do pracy.

Berlin. *Vossische Ztg.* donosi z Katowic, że w kopalni w Sielcach oberwała się winda i spadła na dno szybu. Czternastu górników zabitych.

Wiedeń. Dzienniki wiedeńskie powtórzyły za lwowską *Gazetą Narodową* rzekomy telegram austro-węgierskiego ambasadora w Petersburgu do ministra spraw zagranicznych o wewnętrznych stosunkach Rosyi. Owóż Biuro korespondencyjne z kompetentnej strony zostało upoważnione do stwierdzenia, że ani takiego, ani wogóle podobnego telegramu ambasador austro-węgierski nie wysyłał, że więc doniesienie *Gazety Narodowej* jest z palca wyssane.

Helsingfors. Sąd wojenny skazał na śmierć za bunt w Sweaborgu poruczników Emelianowa i Sochanowskiego, nadto 5 szeregowców. Wyrok śmierci zaraz wykonano.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Aresztowanych pod zarzutem występku gry hazardowej w karty i zbrodni oszustwa, Józefa Adama Molińskiego, kupca z Radomyśla, Stanisława Makowskiego z Krakowa i Joachima Teichmanna z Chodorowa odstawiono po przeprowadzonem śledztwie policyjnem do sądu karnego. Sprawa ta oddana będzie sądowi obwodowemu w Nowym Sączu.

Kartagina. Stwierdzono, że pakunki podróżnych na okręcie „Sirio" zostały zrabowane. Sprawców nie wykryto. Prawdopodobnie uwięziona będzie załoga okrętu.

Białystok. Dr. Gaberling zabity został przez omyłkę. Mordercy czekali na kasyera fabryki Jakobiego. Aresztowano 10 osób; podczas rewizyi u aresztowanych, znaleziono mnóstwo socyalistycznych proklamacyj.

Wilno. Z powodu grudniowego strejku kolejowego pociągnięto do odpowiedzialności 35 urzędników kolei poleskich; oskarżono ich o zmowę, mającą na celu obalenie ustroju państwowego. Są to sami Rosyanie.

Konstantynopol. Według informacyj z pałacu Yildiz, stan zdrowia sułtana polepszył się znacznie; wczoraj po południu odbył sułtan przechadzkę w ogrodzie pałacowym.

Budapeszt 13 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·80—14·82, na kwiecień 15·40—15·42; żyto na październik 12.38—12.40, na kwiecień 12.86—12.88; owies na październik 12·68—12.70, na kwiecień 13·08—13.10. Kukurudza na sierpień 12.32—12·39, na wrzesień 12·52—12·54, na maj 1907 r. 10·62—10·64. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobenie: ustalone. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 13 sierpnia.

Marki 117.36, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.00, węg. zakł. kred. 814.00, anglobanku 308.00, union banku 550·50, bankvereinu 550.25, länderbanku 441·—, kolei państw. 675·25, lombardy 164·00, akcye kolei Elbethal 455.00, fabryki broni 0.00, tytoniowe 000.00, alpiny 591.25, Rima Muranyi 576.50, prag. Tow. żel. 2810, losy tureckie 160.50, ruble 251.00 Usposobienie: silne.

Lwów 13 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc prem. 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc los. w 60 lat 98·35. do 99·05. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102 00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99 50.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 70 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99 50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100 20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —.—. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 60 do 99 30. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99·00—99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 40 do 98 10, $4^1/_2$% po 200 koron 100 60 do 101 30.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19 25. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 do 252 00 100 marek niemieckich 117 20 do 117 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2 20**, 5.5., 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 51.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11 50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 1?.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.06*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10 40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7 2?*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2., 4.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codzienni): 1 15 popoł., (od 13 5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16 9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11 50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31 8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 3 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13 5 do 16 9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Drugi jest logicznym wynikiem pierwszego. Jeżeli można przeprowadzić tunel od Calais do Dowru, to czemużby naród, który od czasów Napoleona dążył wciąż do zdobycia Anglii, nie miał podjąć tej budowy? Zjawia się inżynier i powiada Francyi: „Szukasz pani węgla pod morzem w Escalles. Daj mi tylko pełnomucnictwo, a przeprowadzę ci tunel do samego Duwru“. Jeśli Francya tę propozycyę przyjęła, chodzi jej teraz o ukrycie istotnego celu robót. Przed Europą zasłania się ulepszeniami marynarki, budową ołbrzymiego portu. To jej pozwala gromadzić relsy, maszyny, sprowadzać liczne zastępy robotników, wykopywać tysiące ton ziemi. Francuzi strzegą tych robót ze zwykłą sobie tajemniczością, nie dopuszczając cudzoziemca bliżej, jak na odległość ćwierć mili od palisady. Nasi szpiegowie dają się brać na lep węgla i tym podobnych bajeczek. Ale ten plan Francyi nie jest śmielszy od wielu innych, które wysnuwała w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Takiem jest moje zdanie i utwierdzam się w niem coraz bardziej.

Słuchał mnie z zainteresowaniem. Nasza rozprawa miała jeden bodaj skutek praktyczny: odciągała myśl od grożącego niebezpieczeństwa. Zapominałem prawie, że lada chwila mogą nas dogonić wysłańcy Jeffery'ego. Harry był tak poważnym, jakim go nie widziałem od dnia, gdy go biskup wyświęcał.

— Alfredzie — rzekł — dziękowałbym Bogu, gdyby to wszystko, co mi powiadasz, było wytworem twojej bujnej fantazyi. W takim razie jutro cała sprawa się wyjaśni. W razie przeciwnym masz wielki obowiązek do spełnienia w Anglii. Przyznaję, że już mi się w głowie mąci, a w oczach zaciemnia i nie dostrzegam granicy pomiędzy prawdą a przywidzeniem. Wytłómacz mi, kto kładzie hamulec na języki robotników, gdy wyjdą poza bramę? Dlaczego żaden nie zdradza tajemnicy naszym szpiegom, choć każdy wie, że zdrada opłaciłaby się sowicie. Czy można wierzyć w dyskrecyę i patryotyzm paru tysięcy ludzi?

— Upierasz się wciąż przy myśli, że parę tysięcy ludzi jest wtajemniczonych. Otóż raz jeszcze ci powtarzam, że ci, których widziałem w tunelu, nie wyglądali na prostych robotników, ani nawet na mechaników. Przysiągłbym, że to byli inżynierowie. W takim razie jest paruset wybrańców, którzy zostali zobowiązani do dyskrecyi przysięgą, a milczeliby i bez tego, przez poczucie patryotycznych obowiązków.

Palił fajeczkę i milczał.

— Tak, przypuśćmy — rzekł wreszcie — ale gdy roboty skończą się w Escalles, gdy trzeba będzie prowadzić je w pobliżu Dowru? Co wtedy?

— Zobaczymy. A właściwie, mam nadzieję, że nie zobaczymy. Ja wogóle nigdy już nie zobaczę Dowru, ani Anglii — dodałem z rodzącym się niepokojem.

— Przeciwnie — odparł Harry — szala zaczyna przeważać na twoją stronę. Nie widać już nawet odbłysku świateł Calais. Odpłynęliśmy co najmniej półtora mili. Pamiętaj, Alfredzie Hilliard — dodał, kładąc mi rękę na ramieniu — pamiętaj, że trudne zadanie czeka cię w Anglii. Wiem, że potrafisz się z niego wywiązać, jak niewielu. Niech cię Bóg błogosławi, stary druhu.

XII.
Łańcuch ognisty.

Przed paru godzinami, podczas deszczu, silny wiatr dął od północy; teraz powietrze było ciche, wiatr wschodni pędził naszą łódź szybko; można było spodziewać się, że dopłyniemy do Dowru w pięć godzin najdalej. Stary Bordenave dowodził, że w cztery.

— Będziemy mieli dobrą przeprawę. Noc jasna, widać Gris-Nez, jak na dłoni — mówił. — Czy mam sieć zapuścić, *monsieur l'abbé?*

Zaśmiałem się, słysząc ten tytuł. Od owej chwili nie nazywałem inaczej mego przyjaciela; został *monsieur l'abbé* dla całego Nortampshire.

Harry oświadczył, że nie ma dziś ochoty rybom życia odbierać; płynęliśmy dalej. Nagle chłopak, stojący u steru, zawołał:

— Panowie, patrzcie, rakiety! rakiety!

Snop światła wystrzelił nad Escalles, a w odpowiedzi jakby, drugi — z cytadeli w Calais. Znowu sygnał z Escalles, po którym nowe rakiety zajaśniały na wschodzie, w Griz-Nez i wzdłuż całego wybrzeża, tworząc jakby łańcuch ognisty od fortów Calais do portu w Boulogne.

My dwaj patrzyliśmy na te fajerwerki z najwyższym niepokojem.

— Widzicie, panowie — mówil Bordenave. — Tak to się oni rozgrzewają w Escalles. Raz, dwa, trzy! *nom de Dieu!* A teraz znowu z Wissant... Wyprowadzili może znowu jakiego biedaka pod mur portowy... W zeszłym tygodniu rozstrzelali tam jednego... Nie lubię takich widoków. Jestem już na to za stary. Daj Boże, żeby ten mógł umknąć. Niech się pan za niego pomodli, *monsieur l'abbé.*

Modliłem się i ja w duszy, udając obojętność. Zauważyłem jednak, że stary Bordenave patrzy na mnie badawczo i co chwila ogląda się, jakby w obawie, czy nie ujrzy łodzi, wypuszczonej z portu w Calais. Ale nie odpłynęła stamtąd żadna. A tymczasem wiatr ucichł; czułem, że nie dopłyniemy do Dowru i za dziesięć godzin.

— Bordenave! — zawołałem — masz tam jaką butelczynę? Takeśmy się śpieszyli z tym wyjazdem, że zapomniałem o obiedzie. Jeżeli nam dasz parę biszkoptów, to światu całemu oznajmię, że takiego drugiego rybaka i takiej łodzi niema pomiędzy Finisterre a Flamborough Head.

— A więc panom było tak śpieszno? — podchwycił.

— Kapitanowi Hilliard zawsze śpieszno, gdy chodzi o kobiety — odparł Harry. — Wybierał się do kasyna i zapomniał o obiedzie dla pięknych oczu; ja wyciągnąłem go na spacer, a teraz umiera z głodu. Pokaż mu tylko biszkopta, a on ci pokaże wspaniały garnitur zębów.

Bordenave spojrzał na mój frak, na moje futro, a może i na moją twarz wydłużoną, bo niestosowna toaleta i oznaki niepokoju wzbudziły w nim może podejrzliwość; ale był za chciwy, albo za obojętny, aby to miało wpłynąć na jego postępowanie.

— Zejdźmy na dół, do kabiny — rzekł. — Czasem lepiej usunąć się ludziom z oczu. Jeżeli kapitan głodny, znajdzie się na to rada. Ja sam czuję głód.

Rozmawiając wciąż i żartując, wprowadził nas do kabiny i wyjął swe zapasy. Była tam wyborna kiszka, ryba smażona, chleb biały, osełka masła, cebula, kartofle pieczone, kawa w blaszance, mleko w garnuszku i trzy butelki wina miejscowego, napoju kwaskowatego, cierpkiego, ale pokrzepiającego.

Mimo tragizmu sytuacyi, byłem głodny, jak wilk, to też uczciłem te przysmaki, a zaspokoiwszy potrzeby żołądka, począłem nabierać otuchy.

— No i cóż — rzekłem do starego — dopłyniemy w cztery godziny?

— Niech tylko wiatr będzie pomyślny, a dopłynę w trzy.

— A jeżeli wiatr ucichnie?

— W takim razie będziemy łódź popychać rękami — zażartował Fordham.

— *Monsieur l'abbé* potrafi chodzić po morzu, ale ja nie. Dla mnie ziemia wystarcza.

— Za twoje zdrowie, Bordenave! Czuję, że wygram zakład.

— *Monsieur l'abbé* powiedział sto franków? Prawda?

— A przyjaciel *monsieur l'abbé* obiecał drugie sto franków — dodałem:

— Dziękuję panom. A więc dwieście franków.

— Sto franków dodatkowo za wyborną kolacyę.

— O, panie! to był poczęstunek.

— A dalej: sto franków za wino.

— Chryste Jezu! Czterysta franków. Dowiozę panów do Dowru w trzy godziny. A gdybyście jutro chcieli zakładać się znowu, jestem na usługi. Czterysta franków! Toż ja zrobię majątek od jednego zamachu!

Jestem pewiem, że stary lis domyślał się, o co nam chodzi i dlaczego puszczają rakiety wzdłuż wybrzeża. Anglik uciekał z Francyi, nie chciał puszczać się okrętem. Ofiarował czterysta franków za przeprawę łodzią. Stary Bordenave gotów mu był dopomódz. Czemużby nie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.